

SIEJMY



E-MAGAZYN KATOLICKI
ISSN 2719-3764

NR 6/2023 (38)
CZERWIEC A.D. 2023

ora et
labora



E-MAGAZYN KATOLICKI

Wydawca

Piotr Ziemecki

Redakcja

Paweł Głowacki

Franciszek Jóźwicki

Monika Piosik

Dominika Wrzałko

Piotr Ziemecki

Korekta

Martyna Ostrowska

Kontakt

siejmy.pl@gmail.com

ISSN 2719-3764

siejmy.pl



PIOTR ZIEMECKI

Ora et labora – to wielowiekowe benedyktyńskie zawołanie wyraża uniwersalną chrześcijańską prawdę, która wbrew pozorom nie dotyczy wyłącznie życia zakonnego. Każdy z nas, w swojej codziennej pracy, może kierować się tą zasadą. Dodanie nadprzyrodzonej motywacji, nie tylko pomoże nam lepiej wykonywać powierzone nam prace i zadania, ale pozwoli nam również zachować jedność życia chrześcijańskiego. Zarówno w czasie wolnym, w domowym zaciuszu, w miejscu publicznym, czy też właśnie w pracy, jesteśmy wciąż tą samą osobą, która powinna kierować się wartościami, które wyznaje.

Ten numer SIEJMY poświęciliśmy zagadnieniu pracy w życiu współczesnego katolika. Wszystkich Czytelników zachęcamy do podjęcia razem z nami głębszej refleksji na tak ważny temat, który dotyka szczególnie młodsze pokolenia, wkraczające na rynek pracy.

Całą Redakcją życzymy owocnej lektury czerwcowego numeru SIEJMY!

W TYM NUMERZE

W pocie oblicza

DOMINIKA WRZAŁKO

Pracuj z wiarą

MONIKA PIOSIK

Katolik w pracy

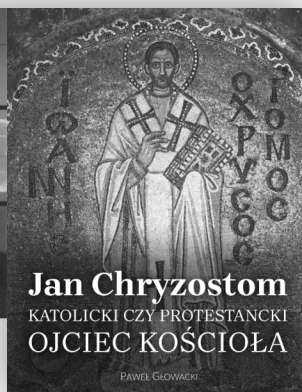
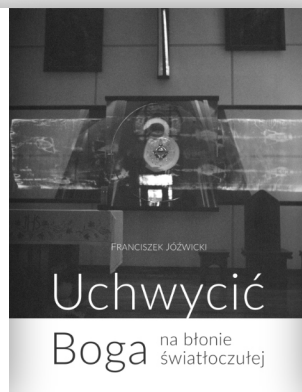
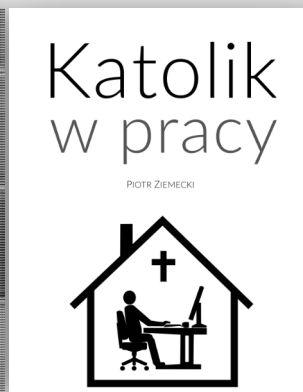
PIOTR ZIEMECKI

Uchwycić Boga na błonie światłoczułej

FRANCISZEK JÓŻWICKI

Jan Chryzostom
- katolicki czy protestancki Ojciec Kościoła?

PAWEŁ GŁOWACKI



A photograph of a man in a light-colored shirt and pants, wearing a green cap, kneeling on the ground in front of a large, textured stone wall. A wooden ladder leans against the wall on the left side. The man is looking towards the wall. The scene is brightly lit, suggesting a sunny day. The wall is made of large, irregular stone blocks with visible mortar joints. There is some red paint or plaster on the upper right part of the wall. The man is wearing a green cap and light-colored pants. He is kneeling on the ground, which appears to be a mix of dirt and concrete. A large stone block is visible on the ground to the right of the man. The overall composition is centered, with the man and the wall as the main focus.

W POCIE OBLICZA

DOMINIKA WRZAŁKO

Czy praca to obowiązek każdego człowieka? W końcu w jednym ze swoich listów święty Paweł pisał: „Kto nie chce pracować, niech też nie je!” (2 Tes 3, 10). Z drugiej strony, może konieczność zarabiania na byt wcale nie była przewidziana w pierwotnym Boskim planie na ten świat? Może to tylko jakiś błąd w systemie i konsekwencja życia w nieidealnym świecie? Czy w takim razie katolik powinien traktować pracę jako swoją misję, okazję do uświęcania się i pole do realizowania w praktyce przykazania miłości? A może jako nieodzowny, ale uciążliwy element codzienności, który służy jedynie jako środek do zapewnienia sobie bytu i stanowi jedynie dodatek do prawdziwego życia?

Czyńcie ją sobie poddaną

Rozważania na temat roli pracy w życiu człowieka i w Boskim planie stworzenia możemy zacząć od samego początku – czyli od Księgi Rodzaju:

Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną; abyście panowali nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi». I rzekł Bóg: «Oto wam daję wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, którego owoc ma w sobie nasienie: dla was będą one pokarmem. A dla wszelkiego zwierzęcia polnego i dla wszelkiego ptactwa w powietrzu, i dla wszystkiego, co się porusza po ziemi i ma w sobie pierwiastek życia, będzie pokarmem wszelka trawa zielona». I stało się tak. A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było dobre.

(Rdz 1, 28–31)

Jedne z pierwszych słów skierowanych przez Stwórcę do człowieka to zachęta do czynienia sobie ziemi poddaną. Człowiek ma więc przekształcać otoczenie, udoskonalać je i żyć z plonów swojej pracy. Temat pracy powraca w momencie wygnania z raju. Bóg, przedstawiając konsekwencje sprzeciwienia się Jego zakazowi, ostrzega, że od teraz mężczyzna w pocie czoła będzie pracował, żeby zapewnić sobie byt.

Widzimy więc, że człowiek od samego początku był więc stworzony do panowania nad ziemią. Panowanie to nie zostało mu jednak dane za darmo – miał zdobywać je poprzez własną pracę. Wynika stąd, że praca jest nieodłącznym elementem istnienia i że nawet w rzeczywistości przed grzechem pierworodnym jakąś jej formę trzeba było podjąć. Aktywność pierwszych ludzi wydaje się przesycona twórczą siłą, która jednak wcale nie jest męcząca. Żyli oni z płodów ziemi, których ilość zdawała się nieograniczona, nie musieli walczyć o zapewnienie sobie bytu, a do tego pozostawali w harmonii z przyrodą i z innymi stworzeniami. Jest to wizja zupełnie inna niż to, czego rodzaj ludzki doświadczał później, przez tysiące lat swojej historii. Człowiek od niepamiętnych czasów musiał ciężko pracować nad tym, żeby ujarzmić przyrodę i poskromić żywioły, których zabójcza siła wciąż stanowi śmiertelne zagrożenie. Praca zawsze była wyczerpująca i monotonna, odbierała chęć do życia i nudziła, a wizja jej utraty przerażała – oznaczała bowiem, że nasze przetrwanie będzie zagrożone.

Czy oznacza to, że praca w raju była aktywnością w stu procentach zgodną z naturą człowieka; zajęciem które wcale nie męczyło, a raczej inspirowało? Trudno powiedzieć, zwłaszcza że rzeczywistość pierwszych ludzi jest zupełnie niemożliwa do zbadania. Jednak również dzisiaj – chociaż praca kojarzona jest raczej z trudem niż z przyjemnością – możemy doświadczyć momentów, w których czujemy, że

wykonywana przez nas działalność zawodowa daje nam poczucie spełnienia i że jest tym, do czego „zostaliśmy stworzeni”. Problem stanowi to, że w wśród życiowych problemów, w świecie w którym bez pracy nie jest się *de facto* w stanie przeżyć, o wiele więcej jest momentów trudu, zmęczenia i zniechęcenia niż tych satysfakcjonujących i dodających skrzydeł .

W dalszej części Starego Testamentu jest wiele fragmentów opisujących pracę jako cnotę; cechę przynależną człowiekowi sprawiedliwemu i świętemu. Przykładem jest jeden z psalmów, gdzie autor wskazuje na spokój, jaki płynie z należycie wykonanej pracy: *„Szczęśliwy, kto się boi Pana i kto chodzi Jego drogami! Bo z pracy rąk swoich na pewno będziesz pożywał, będziesz szczęśliwy i dobrze będzie ci się wiodło”* (Ps 128, 1n). W innym miejscu psalmista zauważa z kolei, że praca stanowi dla człowieka wysiłek, który zajmuje sporą część życia: *„Człowiek wychodzi do swojej pracy, do trudu swojego aż do wieczora”*, żeby za chwilę przypomnieć, że jej konieczność jest dowodem mądrości Boga i obecnej w świecie harmonii: *„Jak liczne są dzieła Twoje, Panie! Ty wszystko mądrze uczyniłeś: ziemia jest pełna Twych stworzeń”*.

Praca towarzyszyła również Jezusowi. Wiemy chociażby, że sam zarabiał on na swój byt jako cieśla. W swoich przypowieściach radził często, żeby pomnażać swoje talenty i mądrze gospodarować zarobionymi pieniędzmi, co może osiągnąć tylko człowiek rzetelnie i uczciwie wykonujący swoją

pracę. Jednocześnie, Jezus pamięta o tym, że dobremu wykonywaniu swojego zadania towarzyszyć powinna odpowiednia ilość odpoczynku:

A On rzekł do nich: „Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco!”. Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu.

(Mk 6, 31)

W kontekście biblijnego rozumienia pracy przychodzą na myśl również słowa świętego Pawła z 2. Listu do Tesaloniczan:

Sami bowiem wiecie, jak należy nas naśladować, bo nie wzbudzaliśmy wśród was niepokoju ani u nikogo nie jedliśmy za darmo chleba, ale pracowaliśmy w trudzie i zmęczeniu, we dnie i w nocy, aby dla nikogo z was nie być ciężarem. Nie jakobyśmy nie mieli do tego prawa, lecz po to, aby dać wam samych siebie za przykład do naśladowania. Albowiem gdy byliśmy u was, nakazywaliśmy wam tak: Kto nie chce pracować, niech też nie je! Słyszymy bowiem, że niektórzy wśród was postępują wbrew porządkowi: wcale nie pracują, lecz zajmują się rzeczami niepotrzebnymi. Tym przeto nakazujemy i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby pracując ze spokojem, własny chleb jedli.

Wy zaś, bracia, nie zniechęcajcie się w czynieniu dobrze! Jeżeli ktoś nie posłucha słów naszego listu, tego sobie zaznaczcie i nie obcujcie z nim, aby się zawstydził. A nie uważajcie go za nieprzyjaciela, lecz jak brata go napominajcie!

(2 Tes 3, 7–15)

Słowa te wydają się dosyć surowe. Ktoś cechujący się wyjątkową wrażliwością społeczną mógłby powiedzieć, że Apostoł Narodów ignoruje tutaj potrzeby ludzi, którzy z jakiegoś powodu nie są w stanie pracować. Warto jednak pamiętać, że wypowiedź ta pochodzi z czasów, w których wielu chrześcijan spodziewało się, że wkrótce nastąpi koniec świata. Niektórzy z nich podchodzili do Ewangelii w sposób zbyt emocjonalny, często szukając taniej sensacji. Wielu gotowych było porzucić pracę i pożyteczne zajęcie w oczekiwaniu na szybkie ponowne przyjście Chrystusa. Słowa świętego Pawła miały przestrzec właśnie ich przed tym, żeby nie stanowili ciężaru dla społeczności, ale rzetelnie wypełniali powierzone im obowiązki.

Módl się i pracuj

Zgodnie z katolicką nauką społeczną praca jest jednym z wyróżników gatunku ludzkiego. Praca, przez którą współpracuje się z Bogiem, jest zarówno obowiązkiem, jak i prawem człowieka¹ i zajmuje wyjątkowo ważne miejsce

w naszym życiu. Jan Paweł II w encyklice *Laborem Exercens* pisał: „*Kościół jest przekonany, że praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi*”². Z kolei święty Benedykt za swoją dewizę przyjął hasło: „*Módl się i pracuj*”. Praca była więc treścią życia benedyktynów – nie można jednak ignorować faktu, że w tej sentencji na pierwszym miejscu stała modlitwa. W życiu chrześcijanina powinien więc być czas zarówno na wykonywanie obowiązków, jak i na refleksję, medytację oraz spotkanie z Bogiem.

Jedną z grup istniejących w ramach Kościoła, która wyjątkowo skupia się na uświęcającej roli pracy, jest *Opus Dei*. Istotnym elementem ducha tej instytucji jest przekonanie, że praca to pierwotne powołanie każdego człowieka, który jest wezwany do zmieniania otaczającej go rzeczywistości, a wszystko, czemu się poświęca, powinien robić na Bożą chwałę. Chrześcijanin musi więc podchodzić do swoich obowiązków zawodowych z pełnym profesjonalizmem i traktować swoją pracę jako działalność najistotniejszą na świecie, nawet jeśli pozornie jego zawód niewiele znaczy i nie idą za nim szczególne zaszczyty ani wysokie zarobki. Najważniejszym celem mają być nie sukcesy zawodowe, czy uznanie – one są jedynie efektem ubocznym – ale sławienie Boga. Człowiek powinien traktować swoje obowiązki z należyтым szacunkiem, a jednocześnie być bez przerwy „zanurzony w Bogu” i przez to uświęcać każdy, nawet najbardziej nużący czy prozaiczny, element swojego życia. Praca to zatem niejako furtka do

innego świata, bo kiedy wszystko robimy z myślą o Bogu, to sami dzięki temu mamy dostęp do Jego rzeczywistości.

Powinieneś pracować z takim nadprzyrodzonym spojrzeniem, że pozwolisz sobie na zaabsorbowanie się swoją pracą jedynie po to, aby uczynić ją boską: w ten sposób to, co ziemskie, staje się boskie, a to, co doczesne, staje się wieczne³.

Praca jest wyrazem godności człowieka, okazją do rozwijania własnej osobowości i węzłem łączącym z innymi – ważne jest więc, aby przysługiwała się ona całemu społeczeństwu. To również jedna z dróg apostołstwa. Dzięki wykonywaniu swoich obowiązków z *możliwą perfekcją nadprzyrodzoną i ludzką*⁴ człowiek ma wprowadzać w swoim otoczeniu zasady chrześcijańskie. Wyznawca Chrystusa powinien cechować się wyjątkowym profesjonalizmem, a jednocześnie w swojej działalności zawodowej promieniować na co dzień chrześcijańską radością i tryskać zapałem.

Jesteśmy zobowiązani do pracy, i to do pracy sumiennej, z poczuciem odpowiedzialności, z miłością i wytrwałością, bez zaniechań i lekkomyślności: gdyż praca jest nakazem Boga, a Bogu, jak mówi psalmista, należy być posłusznym *in laetitia* – z radością!⁵.

Błąd w ewolucji?

Czas jednak spojrzeć na problem powołania człowieka do pracy z czysto biologicznej perspektywy. Na początku warto przypomnieć sobie, jak przez dziesiątki, a nawet setki tysięcy lat wyglądała ewolucja naszego gatunku. Zgodnie z różnymi szacunkami *homo sapiens* wyewoluował ze swoich homoidalnych przodków w okresie między 200 000 a 300 000 lat temu. Przez długi czas plemiona ludzkie przemierzały świat w poszukiwaniu pożywienia, od czasu do czasu polując na jakiegoś mamuta. Później przyszedł czas na rewolucję neolityczną, która miejsce miała w okresie ok. 10 000–4000 p.n.e., kiedy to człowiek przeszedł od łowiectwa-zbieractwa i koczownictwa do rolnictwa i hodowli, a także do osiadłego trybu życia. Nowe sposoby zdobywania żywności spowodowały znaczny skok, jeśli chodzi o jej dostępność, a przez to ogromny wzrost zaludnienia. Dzięki temu znaczna część populacji mogła skupić się na zajęciach niezwiązanych z bezpośrednim zapewnieniem przetrwania, co dało przestrzeń do rozwoju cywilizacji.

Wynika z tego, że nasz gatunek ewolucyjnie wcale nie jest przystosowany do pracy takiej, jaką znamy teraz. Przez ponad sto tysięcy lat nasze mózgi uczyły się funkcjonować w trybie pracy bardziej „zadaniowej” – człowiek uczestniczył w dużym przedsięwzięciu, które polegało na upolowaniu zwierzyny, a potem przez jakiś czas korzystał ze zdobytych zasobów. Na

łowy i zbieranie żywności poświęcał kilkanaście godzin tygodniowo; nie budował miast, nie pisał książek, nie gromadził nadwyżki produkcyjnej i nie bogacił się. Żył z dnia na dzień, a większość jego egzystencji stanowił czas wolny, który oczywiście nie był wypełniony wyszukanyymi rozrywkami. Często nie zdajemy sobie sprawy, jak długi okres w historii człowieka stanowiło życie w wędrownych, koczowniczych plemionach w porównaniu do osiadłego życia po rewolucji neolitycznej, które prowadzimy od „zaledwie” dziesięciu tysięcy lat. To zdecydowanie za mało, żeby zmienić sposób funkcjonowania naszego mózgu, którego uczył się on przez ponad sto tysięcy lat!

Konserwatyści mają rację: człowiek się męczy, bo wykroczył poza prawo natury. A prawo natury jest takie: walka o mięso, starość w trzydziestym roku życia, głód, chłód i robactwo, i rządy kłów i pazurów.

Dlaczego tyle wokół grubasów?

Bo nie muszą codziennie biegać po sawannach za umykającym im zawsze pożywieniem ani uciekać w trwodze przed większymi drapieżnikami; i nie poszczą tygodniami, gdy łowy im się nie powiodą, i nie spalają zmagazynowanego tłuszczu w zimne noce bez ognia, i zawsze mają pod ręką tysiące ułatwień technologicznych dla każdej czynności.

Dlaczego komfort życia w dobrobycie zachodniej klasy

średniej tak nas męczy i dręczy i gryzie? Skąd to poczucie winy?

Bo nie musimy walczyć o przetrwanie, bez wysiłku zdobywając to, do czego zdobycia wprogramowano w nas narzędzia bezlitosnej zwierzęcej rywalizacji; organizm – więc także mózg – czuje, że to ewolucyjne oszustwo, nagroda za nic.

Pozostaje nam uprawiać sporty ekstremalne, chodzić na ustawki kibolskie albo w ogóle uciec z zachodniego luksusu w celowy prymityw, to znaczy w teatr prymitywu⁶.

Rozważania te miałyby sens i stanowiłyby idealne wytłumaczenie, dlaczego praca sprawia nam taki trud – człowiek z natury po prostu nie został do niej przystosowany. Trzeba tu jednak przypomnieć, że poza biologią naszym życiem kieruje również duch, który każde nam wznosić się ponad cielesność, pracować nad sobą, tworzyć, przekształcać i odkrywać. A jednak gdzieś z tyłu głowy pojawia się myśl, że może nie warto było siał tego zboża? Może trzeba było cały czas wędrować po ziemi, żyjąc z dnia na dzień? Może to właśnie był nasz utracony raj?

Nie troszczcie się zbyt wiele o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodzierać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją

ani znają i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski je żywi. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? (...) Nie troszczcie się więc zbyt i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo <Boga> i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbyt o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie.

(Mt 6, 26; 31–34)

Nie wiem i jest to zbyt trudna kwestia, aby ją teraz rozważać. Pojawia się jednak pokusa, żeby wykorzystać tezę, zgodnie z którą ewolucja przystosowała nas do innego trybu życia, jako wymówki. Ktoś mógłby przecież powiedzieć: „Nie chce mi się pracować, bo jestem stworzony do tego, aby spacerować i podziwiać bezkres krajobrazu”. Istnieje jednak spore prawdopodobieństwo, że taki człowiek doprowadzi się na skraj ubóstwa i będzie zdany na łaskę innych ludzi albo społeczeństwa. Do tego jego życie będzie pozbawione sensu, który daje nam działalność na rzecz czegoś większego niż my sami.

Prawdą jest, że im dalej w las, tym trudniej szukać sensu naszej pracy. Im bardziej rozwinięta jest nasza cywilizacja, tym łatwiej

nam się żyje, bo w tym większym stopniu jesteśmy w stanie ujarzmić przyrodę i tym więcej wygod wynajdujemy. Jednocześnie wzrasta jednak również poziom skomplikowania naszego społeczeństwa. Kiedyś ludzie żyli w małych plemionach składających się z kilkunastu, kilkudziesięciu członków. Każdy miał w tej grupie swoją rolę – ktoś był świetnym łowcą, ktoś świetnie gotował, a ktoś wspaniale opowiadał historie, zapewniając jednocześnie całemu plemieniu rozrywkę w czasie długich wieczorów. Nie trzeba było mieć wyjątkowego talentu – wystarczyło być przeciętnie uzdolnionym, aby stać się niezastąpioną częścią swojej społeczności. Teraz cała światowa machina złożona z miliardowych korporacji jest o wiele bardziej złożona. Żeby osiągnąć sukces w rozwiniętym państwie, nie wystarczą przeciętne zdolności. Żeby się wybić, trzeba pokonać tysiące osób lepiej uzdolnionych, które zostały zgromadzone na małej przestrzeni wielkiego miasta. Dlatego mamy tak wielu niespełnionych artystów, pisarzy i rękodzielników pracujących w finansowych działach korporacji.

Sądzę, że wzięło się to z czasów, kiedy ludzie zmuszeni byli żyć w niewielkich grupach złożonych z samych krewnych – po pięćdziesiąt, góra sto osób. A ewolucja, Bóg czy co tam tak uporządkowały genetykę, aby te rodziny mogły trwać, nie tracąc humoru i ducha, stąd też w każdej z nich był ktoś od snucia wieczorem opowieści przy ognisku, ktoś od malowania obrazów na ścianach jaskiń,

ktoś, kto nie bał się niczego, i tak dalej.

Tak sobie to wyobrażam. Ale w dzisiejszych czasach system ów stracił rację bytu, ponieważ druk, radio, telewizja, satelity i inne wynalazki pozbawiły średnio utalentowanych znaczenia. Człowiek średnio uzdolniony, który tysiące lat temu byłby dla swej społeczności skarbem, dziś musi znaleźć sobie inne zajęcie, gdyż współczesne środki łączności codziennie każą mu konkurować z mistrzami świata.

Naszej planecie wystarczy w zupełności po tuzinie mistrzów na każdą z dziedzin ludzkiego talentu. Człowiek średnio uzdolniony musi więc kryć swój boży dar pod korcem, dopóki, dajmy na to, nie upije się na weselu i nie zacznie na stoliku do kawy stepować jak Fred Astaire czy Ginger Rogers, Mamy na takich ludzi określenie. Nazywamy ich ekshibicjonistami⁷.

Praca bez sensu vs. kultura zap*dolu**

W ostatnich czasach coraz większą popularność robi pojęcie „kultura zap***dolu”, czyli taka „kultura pracy”, gdzie pracoholizm zostaje wyniesiony do rangi cnoty i staje się opcją domyślną funkcjonowania. Tego rodzaju podejście znajduje popularność zwłaszcza wśród pokolenia współczesnych 40- i 50-letnich managerów, którzy karierę zawodową rozpoczynali na początku lat pięćdziesiątych, w czasach dzikiego kapitalizmu. Pięli się po szczeblach kariery

w przekonaniu, że tylko harówka po kilkanaście godzin dziennie jest w stanie zapewnić im sukces. Dziś, kiedy osiągnęli już najwyższe stanowiska w strukturach wielkich firm, próbują nas przekonać, że tylko takie podejście jest coś warte. Szkodliwe nawyki przekładają na swoje miejsca pracy, oczekując od swoich podwładnych odbierania telefonu o 21:00. W skali światowej celebrytą tego rodzaju kultury jest na przykład Elon Musk, a na polskim podwórku chociażby prof. Marcin Matczak, który jakiś czas temu stwierdził, że aby osiągnąć sukces, młody człowiek powinien pracować po 16 godzin dziennie. Innym przykładem może być chociażby Sławomir Mentzen, który w jednym ze swoich filmików na TikToku powiedział, że jedynymi rzeczami, jakie młody człowiek ma dzisiaj, są: praca, rozwój i sen.

Ciężka i rzetelna praca oczywiście popłaca, a lenistwo jest bardzo poważną wadą – nie bez przyczyny stanowi jeden z siedmiu grzechów głównych. Z drugiej strony młodzi ludzie często jednak bezrefleksyjnie wierzą w przesłanie swoich idolów gloryfikujących pracę po kilkanaście godzin dziennie, a jednocześnie chwälących się wysokim standardem życia i pragną im dorównać. W efekcie tego żyją w ciągłym napięciu, dążą do perfekcjonizmu i nie pozwalają sobie na jakikolwiek odpoczynek. Może dlatego coraz więcej jest pracoholików, którzy zamiast sięgać po używki, nauczyli się regulować swój poziom napięcia właśnie poprzez pracę ponad siły.

Z dużą krytyką spotykają się dziś w swoich miejscach pracy przedstawiciele najmłodszych pokoleń, którzy na rynek pracy

wkraczają z podejściem rzekomo bardzo roszczeniowym i ze zbyt wygórowanymi oczekiwaniami finansowymi. Trzeba jednak zauważyć, że wprowadzają oni do swoich firm rozsądne podejście, pokazują bowiem, że praca zawodowa nie musi stanowić jedyne go sensu życia, ale po prostu sposób na zapewnienie sobie bytu. Po przepracowaniu wymaganych etatem godzin oddają się swoim pasjom, życiu rodzinnemu, czy odpoczynkowi. Poza tym istnieją dla nich wartości ważniejsze niż zarobki czy prestiż.

Jedną z tych wartości jest poczucie, że to co robimy, jest istotne, ma jakiś głębszy sens i służy innym ludziom. Takiej koncepcji broni amerykański antropolog David Graeber, twórca pojęcia „pracy bez sensu” (w oryginale: „bullshit jobs”), które opisał w książce pt. *Praca bez sensu. Teoria*⁸. Zauważył on, że większość z nas spędza dzisiaj znaczną część swojego życia na zajęciach, które nie są nikomu do niczego potrzebne. Rzesze takich ludzi zatrudnieni są przede wszystkim jako urzędnicy w administracji państwowej oraz w korporacjach. Graeber zwraca również uwagę na fakt, że chociaż rozwój technologii pozwala nam zautomatyzować wiele zawodów, to ludzie wcale nie pracują mniej. Sposobem na zmniejszenie liczby godzin pracy mogłoby być ograniczenie konsumpcji. Istnieje pewna granica, ponad którą bogacenie się nie ma sensu, pozwala bowiem na zakup rzeczy i uczestnictwo w rozrywkach, które nie są konieczne nie tylko do przetrwania, lecz także do zapewnienia sobie dobrego i przyjemnego życia.

Wiele osób wpada jednak w pułapkę dobrobytu, pragnąc coraz więcej i nie zastanawiając się nad tym, czy kolejne samochody, mieszkania czy wakacje, są im potrzebne „do szczęścia”. Spora część pracowników tkwi na swoich frustrujących, zniechęcających stanowiskach tylko dlatego, że pokusili się o wzięcie kredytu na większe mieszkanie, chociaż mniejsze w zupełności zaspokoilo by ich potrzeby. Graeber twierdzi, że gdybyśmy ograniczyli konsumpcję, moglibyśmy zamienić pracę, która jest konieczna do przeżycia, na pracę skoncentrowaną na człowieku, kulturotwórczą, społeczną. W świecie pozbawionym bezsensownej pracy ludzie konsumowaliby mniej, potrzebowaliby mniej pieniędzy, a wolne godziny poświęcali pasjom, rozrywkom i obcowaniu z naturą.

Zresztą być może wyzwolenie się od pracy to kwestia nie tak dalekiej przyszłości. Co będzie w czasach, kiedy sztuczna inteligencja zastąpi nas w większości dziedzin i powszechny stanie się dochód gwarantowany? Czy ludzie, uwolnieni od konieczności walki o byt, stworzą idealne społeczeństwo pokoju i harmonii, czy może, jak wieszczy polski pisarz science-fiction Jacek Dukaj, mierzyć się będą z brakiem sensu i wszechobecną nudą? W końcu praca nie tylko umożliwia przetrwanie, lecz także stanowi obietnicę sławy, przygody i bogactwa, które od niepamiętnych czasów napędzają rodzaj ludzki do działania. Z drugiej strony pomimo coraz lepszych warunków życia człowiek wciąż będzie stawał przed nowymi wyzwaniami. Pojawi się konieczność szukania nowych rozwiązań technologicznych, nowych źródeł energii

i sposobów na eksplorację kosmosu. Człowiek prawdopodobnie nigdy nie oprze się sięganiu po nieznanne – w końcu od samego początku towarzyszyła mu nieodparta chęć przekonania się na własne oczy, co rzeczywiście znajduje się za horyzontem, a potem wędrówki jeszcze dalej i dalej... Może właśnie dlatego nie mogliśmy w nieskończoność kontynuować życia żyjących z dnia na dzień plemion – jakaś siła cały czas ciągnęła nas dalej.

Wszystko zależy od Ciebie

Jak więc pogodzić się z koniecznością pracy? Przede wszystkim warto zaakceptować fakt, że życie nie zawsze układa się tak, jak byśmy chcieli, że bywa trudne i niesprawiedliwe oraz że na świecie nie ma nic za darmo. Nikt z nas nie wie, czy nie znajdzie się kiedyś w sytuacji, w której spadnie na nas ciężar utrzymania najbliższych, nagle stracimy pracę czy boleśnie odczujemy skutki kolejnego kryzysu finansowego. Wówczas każda możliwość zarabiania pieniędzy będzie cenna. Nie będą już miały sensu rozważania na temat tego, czy nasz zawód ma sens i czy przypadkiem nie promujemy szkodliwej kultury pracy.

Czy chrześcijanin powinien szukać równowagi pomiędzy podejściem, zgodnie z którym trzeba troszczyć się o dzień jutrzejszy, a wezwaniem do wykonywaniem swojej pracy z największą rzetelnością? Nie, bowiem opcje te wcale się nie

wykluczają! Warto być otwartym na to, co przyniesie życie i ufać Bogu, a jednocześnie wykonywać każdy swój obowiązek starannie i z oddaniem. W kontekście życia zawodowego świetnie sprawdzą się słowa św. Augustyna: *„Pracuj tak, jakby wszystko zależało od ciebie, ale ufaj tak, jakby wszystko zależało od Boga”*. Zachowanie odpowiedniej równowagi stanie się jednak możliwe tylko wówczas, kiedy chęć wzbogacenia się czy uzyskania zaszczytów nie będą jedynymi czynnikami inspirującymi do pracy i rozwoju zawodowego. Warto też pamiętać, że to, co robimy, służy innym ludziom, nawet jeśli nie zdajemy sobie z tego sprawy. A nawet, gdy trudno nam uwierzyć w sens wykonywanego zajęcia, warto zająć się wprowadzeniem elementu dobra tam, gdzie możemy. Być może nie zostaniemy dyrektorem wielkiego koncernu i przyczynimy się w ten sposób do zmniejszenia globalnej emisji dwutlenku węgla, ale będziemy ludzcy i życzliwi na stanowisku recepcjonistki, przez co umilimy dzień pracy innym zatrudnionym? W oczach świata stanowisko dyrektora jest o wiele ważniejsze i prestiżowe, ale w oczach Boga każdy gest dobroci i każdy dobrze wykonany obowiązek są równie wartościowe. Warto więc przypatrywać się swoim motywacjom, żeby w momencie, w którym zorientujemy się, że żądza pieniądza nas zniewala, a do tego zaniedbujemy inne istotne sfery życia, umieć powiedzieć: „stop”.

A jeśli mimo wszelkich prób trudno nam doszukać się choćby odrobiny sensu w pracy zawodowej, trzeba szukać go gdzieś

indziej: w dawaniu miłości i czułości naszym bliskim, działalności wolontaryjnej czy twórczości. Poza tym, życie człowieka ma sens przez sam fakt, że jest. Jest wartościowe również wówczas, kiedy odpoczywamy (oczywiście z umiarem), cieszymy się pięknem przyrody (która jest przecież dziełem Stwórcy), wykonujemy domowe obowiązki (za które nie przysługują przecież nagrody i premie) oraz kiedy spędzamy czas z bliskimi. We wszystkich tych sferach przejawiać się może bowiem Boża chwała.

Przypisy:

1. *Kompendium Katechizmu Kościoła Katolickiego*, Kielce 2005, s. 164.
2. *Encykliki Jana Pawła II*, Sosnowiec 2005, s. 150.
3. Św. Josemaria Escriva, *Kuźnia*, nr 730, Poznań 2014, s. 191.
4. Tamże, nr 713, s. 187.
5. Tamże, nr 681, s. 181.
6. J. Dukaj, *Po piśmie*, Kraków 2019, s. 50.
7. K. Vonnegut, *Sinobrody*, Poznań 2020.
8. D. Graeber, *Praca bez sensu. Teoria*, Warszawa 2019.

PRACUJ Z WIARĄ



MONIKA PIOSIK

Wielu z nas sferę duchową i sferę zawodową traktuje rozłącznie. Próbuje się nas przyzwyczaić, że taka postawa jest naturalna. Powinniśmy być jednak świadomi, iż nasze zachowania winny być spójne niezależnie od tego gdzie jesteśmy i o czym decydujemy.

Czas, który poświęcamy na pracę zawodową, czy w ogóle na pracę, wypełnia bardzo dużą część naszego życia. Siłą rzeczy, nawyki i zachowania, które wykształcamy w sobie podczas pracy formują naszą osobowość. Ponadto, niejednokrotnie z osobami z pracy spędzamy więcej czasu niż z własną rodziną. Nie możemy zatem bagatelizować wpływu, jaki nasze życie zawodowe wywiera na nas i nasze otoczenie. Myślę, że w związku z powyższym warto, od czasu do czasu, zastanowić się nad tym – jak praca, którą wykonujemy wpływa na nasze codzienne funkcjonowanie. Nawet, jeśli w wyniku tej refleksji, będziemy chcieli zmienić pracę, a nie będzie to chwilowo możliwe, to i tak warto wiedzieć z jaką sytuacją ma się do czynienia oraz jakie są tego konsekwencje.

Jak praca zmienia ciebie i twoje otoczenie?

Praca może być miejscem naszego uświęcenia lub upadku. To w niej, podczas wykonywania codziennych obowiązków, konfrontujemy naszą wiarę z rzeczywistością.

Długotrwały wpływ ludzi, z którymi pracujemy, potrafi sprawić, że przejmujemy ich poglądy i zachowania, a nawet język jakim się posługują (słowo przecież kształtuje rzeczywistość wokół nas). W związku z tym, należy ostrożnie decydować, od kogo będziemy się uczyć w pracy. Kwestie merytoryczne są oczywiście bardzo istotne, ale równie ważne jest podejście do życia naszych mentorów. Nie naśladujmy bezkrytycznie każdego, kto nam imponuje swoimi osiągnięciami zawodowymi. Przyjrzyjmy się, jaka była cena sukcesu takiego człowieka. Jeśli my też jesteśmy skłonni poświęcić czas wolny, zdrowie, rodzinę, a nawet sumienie – zawsze róbmy to świadomie – odróżniając dobro od zła. Działajmy, biorąc pełną odpowiedzialność za swoje czyny, wiedząc że za zaniedbania, lenistwo, brak staranności, egoizm i chciwość przyjdzie nam kiedyś zapłacić. Być może wówczas, nie po każdy sukces tak chętnie wyciągniemy rękę.

Nie tylko ludzie, ale i tryb pracy ma na nas wpływ. Są takie miejsca, gdzie pracuje się w ciągłym stresie i pośpiechu po to, by zdążyć z kolejnym projektem. Automatycznie wchodzimy wtedy w tryb skupienia. Ograniczamy naszą uwagę do zadania, które mamy do wykonania i dążymy do jak największej efektywności. W takim stanie często nie zauważamy własnej rodziny, pędzimy na złamanie karku, oczekując racjonalności i metodycznego, poukładanego wykonywania zadań nawet od dzieci. Tracimy serce oraz zdolność emocjonalnego współodczuwania, często krzywdząc w ten sposób innych ludzi. Zarówno sukcesy,

jak i porażki zawodowe zmieniają nasze stany emocjonalne, a to odbija się na naszych najbliższych.

Św. Jan Paweł II w swojej encyklice „Laborem exercens” – o pracy ludzkiej, pisał: „[...] *rodzina stanowi jeden z najważniejszych układów odniesienia, wedle których musi być kształtowany społeczno-etyczny porządek pracy ludzkiej. [...] Rodzina jest bowiem równocześnie wspólnotą, która może istnieć dzięki pracy i jest zarazem pierwszą wewnętrzną szkołą pracy dla każdego człowieka.*”¹

Jak podejmujesz decyzje?

Praca może mieć różny charakter. Niektóre zajęcia mają to do siebie, że nawet jeśli nabędziesz określony zestaw umiejętności, aby móc je wykonywać, to nadal będziesz spotykał się z problemami, których nikt nigdy wcześniej nie rozwiązał. Ponadto, zdarza się i tak, że nie będziesz miał nikogo w swoim otoczeniu z kim mógłbyś porozmawiać o swoich zawodowych rozterkach. Ludzie z pracy mogą widzieć świat zupełnie inaczej od ciebie i oceniać go wedle swojego osobistego systemu wartości, niekoniecznie też będą chcieli ci pomóc. Z kolei z osobami spoza miejsca pracy, nawet z rodziną, nie podzielisz się wszystkim, ze względu chociażby na tajemnicę zawodową. Ostatecznie wiele decyzji i tak podejmujemy samodzielnie. Nawet jeśli nie zajmujemy kierowniczych stanowisk to od rozwiązania, które zaproponujemy i od jakości naszej osobistej pracy, bardzo wiele zależy. Decyzje małe czy duże, zawsze na kogoś oddziałują. Niestety, samodzielnie

wszystkiego nie przewidzimy. Tutaj właśnie warto, naprawdę warto, przypomnieć sobie, że jest się osobą wierzącą. Im bardziej odpowiedzialne stanowisko przypadło nam w udziale, tym więcej Bożego Światła potrzebujemy, żeby podejmować właściwe decyzje. Bez tego Światła, ani rusz. Dzięki temu, że nasze sprawy powierzmy Bogu osiągniemy dużo lepsze i pełniejsze rezultaty.

„Synu, powierzaj Mi każdą sprawę, a Ja ją dobrze załatwię w odpowiednim czasie. [...]”²

Warto również strategiczne, osobiste decyzje takie jak te o rozpoczęciu pracy lub jej zmianie, podejmować w łączności z Bogiem. Wtedy On nas poprowadzi ścieżką kariery, której nie bylibyśmy sobie w stanie nawet wyobrazić. Przecież On dużo lepiej zna nasze talenty i predyspozycje, niż pracownicy działów HR czy nawet najlepsi managerowie. W pracy też możemy realizować swoje powołanie. Dlatego to, czy nasze zajęcie jest dostosowane do naszych umiejętności i predyspozycji ma bardzo duże znaczenie, zarówno dla naszego samopoczucia, jak i dla końcowego rezultatu wykonywanych zadań.

Czy dawać świadectwo i jak to zrobić?

Nasi współpracownicy to tak naprawdę przypadkowi ludzie, z którymi prywatnie często nic nas nie łączy. W życiu zawodowym, po prostu spotykamy różnych ludzi. Czasem trafiamy na bardzo kompetentne, oddane sprawie,

inspirujące osoby, niekiedy jednak spotykamy postacie o miernych umiejętnościach, trudnych charakterach i wątpliwej moralności. Niezależnie od tego z kim pracujemy, włożmy wysiłek w to, by być spójnym ze swoją wiarą. Jeśli jesteśmy wciągani w nieuczciwe praktyki, rezygnujmy z udziału w nich, nie usprawiedliwiajmy ich, nie pozostawiajmy takich działań bez reakcji.

„[...] – Wielokrotnie wam mówiłem, że widząc jakiegokolwiek zło, należy natychmiast modlić się za jego sprawców, i to z przejęciem właśnie, a nie byle zbyć. [...]”³

Oczywiście, opowiedzenie się po właściwej stronie, niejednokrotnie będzie bardzo trudne. Czasem trzeba będzie w pojedynkę wystąpić przeciwko całej grupie, mimo to należy próbować. Nie powinniśmy pozwalać na to, żeby codzienna praca łamała nasz charakter i wiarę. Musimy, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, zachowywać się bardzo umiejętnie – *„[...] roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębice!”* (Mt. 10,16). Tylko tak nasze działanie ma szansę okazać się skuteczne. Wcale nie musimy się tą wiarą ostentacyjnie afiszować, nie powinniśmy też na siłę nikogo do niej przekonywać. Moim zdaniem powinniśmy jednak bardzo, ale to bardzo pilnować tego, jaki przykład dajemy. W ciszy czy w świetle reflektorów, nawet pod groźbą konsekwencji, powinniśmy umieć zachować się właściwie. Są takie wartości, których należy bronić za wszelką cenę. To głównie ten nasz przykład – jako jedyny – wpłynąć może na zachowanie kogoś innego (a nawet wielu osób).

Skąd czerpać siłę do codziennej służby?

W niektórych miejscach pracy, człowiek czuje się, jakby walił głową w mur. Widzi problem, wielokrotnie przed nim ostrzega, wie że konsekwencje będą duże, ale jego głos zdaje się być niesłyszany. Mimo tego, w pewnych sprawach po prostu nie można odpuścić. To modlitwa jest tym, co daje nam odwagę. Dzięki niej, jesteśmy w stanie ocenić w jakich procesach uczestniczymy i jeśli trzeba, znaleźć siłę oraz sposób, by zareagować.

Poświęcaj Bogu osoby, z którymi pracujesz. Bez modlitwy i oddania Bogu sytuacji oraz ludzi, z którymi na co dzień się spotykamy, pewnych rzeczy po prostu nie da się samemu, ani załatwić, ani przewalczyć. Czasem są to ważne kwestie wagi państwowej, innym razem decyzje wpływające tylko na jednego człowieka, zawsze jednak mają znaczenie. Nieważne jaką pracę wykonujesz, możesz się uświęcać polecając Bogu każdą swoją codzienną czynność. Jak pisał św. Jan Paweł II: *„[...] o ile prawdą jest, że człowiek jest przeznaczony i powołany do pracy, to jednak nade wszystko praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy”*.⁴ Nie ma znaczenia, jaki jest charakter i ekonomiczna użyteczność takiej pracy, a więc, czy jest ona monotonna, czy kreatywna, nisko, czy wysoko opłacana – każda z nich ma wartość. Nadaje ją człowiek, swoją postawą, sumiennością oraz intencją, z jaką wykonuje codzienne czynności. Właśnie dlatego, ostatecznie liczy się osobista droga i wybory pracownika. Codzienna wytrwałość

oraz sumienność, w stosunku do naszych obowiązków, a także postanowień, ma o wiele większe znaczenie niż nam się wydaje.

Kiedyś usłyszałam takie zdanie: „Im więcej masz spraw do zrobienia, tym więcej się módl”. Jeśli przerasta cię ogrom lub poziom skomplikowania pracy, którą powinienes wykonać – to usiądź, rzuć wszystko i po prostu się pomódl. Nie odpuszczaj spraw najważniejszych. Skoro w pracy możesz posiedzieć dłużej lub zarwać noc z powodu projektu, to Boga nie spychaj na dalszy plan. Praca dzisiaj jest taka, jutro będzie inna – to Bóg jest z tobą zawsze i to On pomoże ci wybrnąć nawet z najbardziej zagmatwanej sytuacji. Działaj zgodnie z dewizą życiową św. Benedykta z Nursji oraz mottem reguły zakonu benedyktynów: „Ora et labora” – „Módl się i pracuj”. Najpierw westchnij do Boga, a potem konsekwentnie wykonaj wszystkie swoje zadania. W ten sposób kształtujesz siebie i całe swoje otoczenie.

Katolik powinien, w sposób możliwie najpełniejszy, dorosnąć do swojego powołania, a co za tym idzie, stać się kompetentną osobą w życiu duchowym, emocjonalnym i zawodowym. Człowiek dojrzały będzie rozumiał, że musi pozostać spójny zarówno w relacji do Boga, innych ludzi, jak i do samego siebie. Dopiero w pełni ukształtowana świadomość swojej wiary oraz poglądów, pozwala nieść te wartości światu. Dlatego nie odpuszczaj swojego

wewnętrznego procesu dojrzewania. Nie traktuj swojej duchowości, jako czegoś zupełnie odrębnego od życia zawodowego. Daj się poprowadzić Bogu również w pracy, schroń się pod płaszczem Jego opieki i wykonuj swoje zadania sumiennie – na tym odcinku frontu, na którym przyszło ci służyć.

Źródła:

[1] Jan Paweł II, Encyklika *Laborem Exercens*, Castel Gandolfo 14 września 1981, par. 10.

[2] Tomasz à Kempis, O naśladowaniu Chrystusa, Wydawnictwo M, Kraków 2021, s. 241.

[3] Anna | Anna Dąbbska, Twych praw pilnuję, Roczniki 1996-1998, Instytut wydawniczy św. Jakuba, Fronda, Warszawa 2022, s. 124.

[4] Jan Paweł II, Encyklika *Laborem...* dzieło cyt., par. 6.

Katolik w pracy

PIOTR ZIEMECKI



Nikt z nas nie przestaje być katolikiem po przekroczeniu progu swojego miejsca pracy lub włączeniu służbowego laptopa. Reguły życia chrześcijańskiego, w sposób oczywisty dotyczą wszystkich obszarów naszego życia – również tego zawodowego. Przyjrzyjmy się wspólnie czterem wybranym zagadnieniom, które są związane z pracą i kroczeniem drogą kariery. Część z nich będzie dotyczyła sfer uniwersalnych i ponadreligijnych (jak choćby kwestia uczciwości i zaangażowania), a część (apostolstwo w miejscu pracy oraz rozeznawanie spraw z punktu widzenia moralności katolickiej) będzie związana ściśle z życiem osoby wierzącej i nauczaniem Kościoła.

Uczciwość

Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie.

Łk 16, 10

Trzeba przyznać, że jednym z najważniejszych elementów praktycznego wymiaru naszej wiary jest uczciwość. Chrześcijanin to człowiek oddany Bogu i ludziom, zatroskany o swoje zbawienie, ale przy tym uczciwy w codziennym życiu. Już tak podstawowe przykazania, jak: *nie kradnij, nie mów fałszywego słowa, nie pożądaj...*, są w istocie wezwaniem do uczciwości. Uczciwość kluczowa

jest zatem również w naszym życiu zawodowym i w miejscu pracy.

O ile większość z nas potrafi myśleć w sposób abstrakcyjny o uczciwości i generalnie deklarować, że nikogo nie oszuka, nie okradnie, czy też nie wzbogaci się na cudzej krzywdzie, o tyle w poszczególnych zakątkach naszego życia bywa z tym różnie. Być może również w tym kluczu należy czytać przytoczone wyżej słowa Pana Jezusa o (nie)uczciwości w sprawach drobnych. Nie trzeba bowiem być wyjątkowo szlachetną osobą, aby nigdy w życiu nie dokonać napadu na bank i nie ukraść milionów złotych. Przytłaczająca większość z nas nie ma takich niegodziwych planów i nigdy tego nie dokona. Ale co z uczciwością w sprawach niewielkiej wagi – choćby tych w naszej pracy? Co z nieczynieniem rzeczy pozornie błahych, ale jednak grzesznych? Nasze miejsca pracy pełne są przecież zachowań, którym słusznie możemy przypisać cechę nieuczciwości – i to właśnie tej, wydawałoby się, drobnej. Obmawianie współpracowników, wyłudzenie nienależnych benefitów, symulowanie choroby, zatajone skracanie czasu pracy – to wszystko tylko niektóre z przykładów takich „drobnych” nieuczciwości. Jako chrześcijanie, katolicy, powinniśmy się tego wystrzegać w sposób szczególny i wszystko dokładnie rozeznawać – choćby mając z tyłu głowy przytoczone słowa Chrystusa o byciu uczciwym i wiernym w drobnych sprawach. To właśnie takiej uczciwości powinniśmy od siebie wymagać. To ona powinna być

znakiem rozpoznawczym nas, jako chrześcijan, w świecie wielkich korporacji, zakładów przemysłowych i w innych miejscach zatrudnienia. Uczciwość i wierność w sprawach pozornie błażych jest fundamentem uczciwości w sprawach naprawdę istotnych i najważniejszych.

Zaangażowanie

Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące!

Mt 5, 41

Kolejnym ważnym i uniwersalnym zagadnieniem w wykonywaniu naszej pracy, jest zaangażowanie i oddanie temu, co robimy. Zaangażowanie powoduje, że przy wykonywaniu naszych obowiązków pracowniczych jesteśmy bardziej sumienni i produktywni. Oczywiście zawsze musi opierać się to na etycznym postępowaniu – tak ze strony pracodawcy, jak i pracownika, w przeciwnym razie możemy mieć do czynienia z patologicznymi sytuacjami wyzysku i współczesnych form niewolnictwa. Z całą pewnością nie to miał na myśli Chrystus wygłaszając powyższe słowa, podczas *Kazania na górze*. Rzecz jasna, zaangażowanie ściśle powiązane jest również z pasją i realnym zainteresowaniem sprawami, którymi się zajmujemy.

Jako katolicy musimy umieć pokazać światu, że potrafimy ponadprzeciętnie zaangażować się w dzieła, które realizujemy. Jeśli nie zaniedbujemy własnego zdrowia

i dobra własnej rodziny, a także postępujemy etycznie, to zdecydowanie warto wykroczyć poza plan minimum. Warto zaangażować się na dwa tysiące kroków, choćby wszystko wokół mówiło nam, że nie warto się przemęczać lub wybijać z tłumu.

Oczywiście dzieło, w które zamierzamy się zaangażować, musi być warte naszego wysiłku, a środki służące naszemu zaangażowaniu nie mogą w żadnym wypadku być nieprzemyślane i ewentualnie uświęcone przez dobry cel. Postawmy też sprawę jasno – nie możemy jako chrześcijanie dać się wykorzystywać. Elementem chrześcijaństwa nigdy nie będzie patologiczna naiwność (patologiczna, gdyż wierzę, że istnieje pewien wymiar zdrowej i pięknej naiwności, którą nazywamy często prostodusznością, jednak jest to temat na odrębną refleksję). Tak częste przypadki ukrytego mobingu, czy nawet skrajnego wycisku w miejscu pracy, powinny wzbudzić naszą czujność i jednoznaczną krytykę. Nie mogą być one usprawiedliwione naszą pokorą lub chrześcijańskim znośaniem trudów życia i pełnym zaangażowaniem w rozwój zawodowy. Z pewnością jednak, gdy tylko mamy do czynienia ze zbożnym celem, a miejsce i okoliczności naszej pracy nie niosą za sobą dobierania nieetycznych środków, warto zaangażować się w pełni. Warto iść dwa tysiące kroków.

Dawanie świadectwa

„Dodaj do swoich codziennych obowiązków zawodowych nadprzyrodzoną motywację, a uświęcisz swoją pracę”

św. Josemaria Escriva, Droga, 359

Te słowa założyciela ruchu Opus Dei powinny towarzyszyć życiu zawodowemu każdego chrześcijanina. Traktowanie pracy wyłącznie jako miejsca i okoliczności służących zarabianiu pieniędzy (o tym nieco dalej), bardzo szybko zaprowadzi nas do wypalenia lub upadku moralnego. Rzecz jasna, te słowa św. Josemarii nie oznaczają bynajmniej bujania w obłokach i zupełnego pomieszenia sfery duchowej z przyziemną, jednak nawiązują w sposób oczywisty do jedności, jaką powinno cechować się życie osoby wierzącej. Jak już zostało powiedziane, nikt z nas nie przestaje być katolikiem po przekroczeniu progu swojego miejsca pracy. Wciąż posiadamy tę piękną perspektywę życia wiecznego i świadomość wędrówki, jaką jest nasze życie doczesne. Jednym z jej nieodłącznych elementów jest wykonywana na różne sposoby praca. Również ona może nam pomagać na naszej trudnej i wyboistej drodze do zbawienia.

W sposób oczywisty ma to wymiar wewnętrzny (nasz duchowy wzrost realizowany również w miejscu pracy), ale również może służyć zewnętrznemu dawaniu świadectwa, apostołstwu.

Nasza praca zwykle nie jest miejscem, w którym swobodnie i sensownie możemy ewangelizować osoby

tam spotkane. Nie do końca zresztą właściwe byłoby zaniedbywanie swoich obowiązków pracowniczych na rzecz toczenia ciągłych rozmów o wierze. W mocno zróżnicowanym środowisku, nierzadko antykościelnym, mogłoby to być wręcz przeciwnie skuteczne. Prawdziwe i owocne apostołstwo w miejscu pracy, moim zdaniem, może realizować się niemal wyłącznie poprzez dawanie świadectwa swojej rzetelności, uczciwości, koleżeńskiej i innych zauważalnych cnót, tak bardzo potrzebnych w codzienności pracowniczej.

Prawdziwe apostołstwo w miejscu pracy, to zostanie „pracownikiem miesiąca” i wskazanie innym nadprzyrodzonej motywacji, która zachęca nas do takiej postawy. Nie jest do tego potrzebne ciągłe słowne (i nieraz toporne) przekonywanie innych o słuszności wiary i nauki Kościoła. Nasze sumienne wykonywanie obowiązków pracowniczych może być realnym apostołowaniem na miarę współczesności. Taka postawa jest wręcz swego rodzaju modlitwą i pogłębianiem również swojej relacji z Panem Bogiem, gdyż, jak podkreślił pewnego razu ks. prał. Fernando Ocáriz podczas kongresu Opus Dei poświęconego właśnie pracy zawodowej:

„[...] przypominałem sobie tekst św. Augustyna, kiedy komentuje te słowa z Ewangelii: „oportet semper orare et non deficere” („zawsze należy modlić się i nie ustawać”, Łk 18, 1). Zadawał sobie pytanie, jak to jest możliwe – nieustannie się modlić? Odpowiadał sam sobie: gdy czynimy coś z miłości do

Boga, rozpoczynamy od miłości i ofiarujemy Bogu, to już jest modlitwa. Nie trzeba przy pracy stale myśleć o Bogu, aby praca stawiała się modlitwą – mówi Augustyn. I na pewno miał rację. Tak też również myślał św. Josemaría.”

<https://opusdei.org/pl-pl/article/uswiecanie-pracy-wedlug-sw-josemarii/>

Zatem, poza aspektem zewnętrznego apostołstwa w miejscu pracy, również nasz wewnętrzny wzrost i pogłębienie relacji z Panem Bogiem są możliwe przy wykonywaniu naszych obowiązków. Warto zastanowić się, czy w naszej pracy mamy to metafizyczne tło, które może pomóc nam samym, ale i zbliżyć innych do Pana Boga.

Rozeznanie

Z całą pewnością większość osób chciałaby wykonywać prace, które są owocne dla nich samych i które przynoszą jakieś dobro innym. Pożyteczne zajęcie, które dodatkowo daje stabilne źródło utrzymania i przy którym możemy rozwijać nasze talenty, jest marzeniem wielu z nas. Każdy chce być zatrudniony w miejscu, które zapewnia godziwe warunki pracy – miejscu, które nie niszczy nas i naszego otoczenia, ale które daje nam wzrost i promieniuje w ten sposób na niemal każdą dziedzinę naszego życia. Na pytanie, czy chrześcijanin może wykonywać prace niegodziwe i niemoralne, które przynoszą jemu samemu szkodę lub czynią krzywdę innym, odpowiedź jest oczywista. Rozeznanie moralne tak jednoznacznych „działalności”, jak choćby prostytutka czy handel

narkotykami, nie przysporzy nam żadnych problemów. Co jednak z mniej oczywistymi przypadkami?

Właściwe rozeznanie moralne sytuacji zawodowej, w której mamy się znaleźć lub w której już jesteśmy, jest kolejną kluczową sprawą na ścieżce naszej kariery. Bezrefleksyjnie wykonywana praca, nawet przy założeniu naszej osobistej uczciwości i zaangażowania, może prowadzić do sytuacji, w której nie dostrzeżemy, że uczestniczymy w czymś grzesznym, oddalającym nas i innych od Pana Boga lub czyniącym komuś krzywdę.

Jest to niestety niezwykle delikatna i zniuansowana sprawa i wymaga od nas każdorazowego dokładnego rozeznania sytuacji, w której się znajdujemy. Czy będzie przesadną nadgorliwością dokładne sprawdzenie firmy, w której mamy się zatrudnić, pod kątem choćby głośzonych przez nią wartości lub wspieranych idei? Poza sytuacjami (również będzie tu konieczna indywidualna i złożona ocena danego przypadku), w których możemy nie mieć wyjścia i nasze zatrudnienie z jakichś powodów może być konieczne, jako katolicy raczej powinniśmy unikać miejsc, w których jawnie i otwarcie zaprzecza się wartościom, które wyznajemy. Oczywiście ktoś zawsze może powiedzieć, że nie utożsamia się ze środowiskiem swojej pracy, a zatrudnienie służy mu jedynie dostarczeniu środków utrzymania lub jest jakimś przejściowym elementem na drodze kariery. Nasuwa się jednak pytanie, czy to właściwe moralnie i – tak po ludzku – rozsądne podejście. Pomijając wspomniane już kwestie związane z

naszym zaangażowaniem i apostołstwem, gdzie wskazałem na pewien problem związany z taką motywacją pracowniczą, to istnieje jeszcze jedno zagrożenie z tym związane. Środowisko pracy również nas w jakiś sposób kształtuje. Obserwując otoczenie, nie raz przekonałem się już o słuszności starego porzekadła: *Z jakim przystajesz, takim się stajesz*. Katolicki system wartości często może zostać poddany próbie podczas najprostszycich sytuacji w miejscu pracy. Czy każdy z nas ma w sobie wystarczająco dużo siły duchowej i ma odpowiednio ukształtowane sumienie, aby zawsze doskonale takie sytuacje rozeznac i nie zaprzeczyć swoim postępowaniem temu, w co wierzy?

W tym kontekście chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Dotyczy ona relacji pieniędzy i wykonywanej pracy. Zdarza się bowiem, że niemal wszędzie tam, gdzie pojawia się wysoki zarobek, zapala nam się lampka ostrzegawcza i zadajemy sobie pytania o moralność wykonywanej pracy. Oczywiście niemal zawsze zdarza się to w odniesieniu do innych osób, o których słyszymy choćby z mediów. Cyniczne sformułowania mówiące o tym, że *pierwszy milion trzeba ukraść* lub narzekanie na zbyt wysokie zarobki prezesów największych firm, to tylko wierzchołek góry lodowej podejścia do tego tematu, które prezentuje tak wielu z nas. Mało kto kwestionuje w ten sposób swój własny dochód, choć teoretycznie nie ma przeszkód, aby rozważać na poziomie moralnym kwestię tego, czy

otrzymywane przez nas pieniądze za wykonaną pracę nie są zbyt wygórowane. Bez względu jednak na punkt widzenia (który w tym wypadku niemal zawsze jest związany z przysłowiowym *punktem siedzenia*), kwestie finansowe związane z wykonywaną pracą mają istotne znaczenie moralne. Również one wymagają zatem naszego dokładnego rozeznania. Nie zapominajmy też o drugiej stronie tego problemu i o tym, że już Stary Testament, jako jeden z grzechów wołających o pomstę do nieba wymienia właśnie odmowę zapłaty należnej za pracę. Bez względu zatem na rozważany aspekt tej kwestii, bez wątpienia musi ona podlegać naszemu rozeznaniu moralnemu.

Wydaje się, że najlepiej sprawę tę wytłumaczył ks. Wojciech Węgrzyniak w swojej książce pt. „Bogaty katolik”:

„Po pierwsze, co to jest pieniądz? Pieniądz to jest praca. Jeżeli pani siada za kasą, pracuje 8 godzin i za te 8 godzin dostaje tyle i tyle pieniędzy, to trzymając w ręku ten banknot – czy to stówka, czy 50 złotych – co ona w tym banknocie ma? Ma cały dzień pracy. Pieniądz jest równowartością pracy i zawsze dostajemy pieniądz za pracę. Dlaczego w takim razie pieniądz jest dobry? Bo praca jest dobra. Jeżeli powiem, że pieniądz jest zły, to jednocześnie mówię, że praca jest zła. Jeżeli powiem, że pieniądz jest zły, to powiem, że to twoje siedzenie na kasie, to twoje siedzenie w kopalni, to twoje siedzenie przed komputerem, to twoje siedzenie za kierownicą jest złe, grzeszne, niedobre, diabelskie. Czy masz odwagę powiedzieć

komuś, kto naprawdę ciężko haruje, kto się umęczył, kto musiał wstawać nawet w poniedziałek i to jeszcze przed rotatami, że to jego pocenie się, męczenie się jest złe? Przecież Bóg, jak mówi Pismo Święte, stwarza świat, pracując przez 6 dni. Powiesz Bogu, że ta Jego praca jest zła, że nie jest dobra? Pieniądz jest dobry, bo jest pracą.”

ks. Wojciech Węgrzyniak, „Bogaty katolik”, RTCK, Nowy Sącz 2020, s. 19-20

* * *

Uczciwość, poziom naszego oddania wykonywanej pracy, apostołowanie w miejscu pracy, czy też rozeznanie moralne na naszej drodze zawodowej, to tylko niektóre istotne zagadnienia dotyczące pracy w życiu chrześcijanina-katolika. Zapewne każdy z nas nie raz spotka się w dorosłym życiu z trudnymi sytuacjami na ścieżce swojej kariery, które wymuszą podjęcie poważnej refleksji w zakresie choćby tych czterech omówionych obszarów. Ostatecznie, wszystko będzie zależało od poziomu ukształtowania naszego sumienia i wytrwałości w tym, co nazywamy potocznie *kręgosłupem moralnym*. Musimy pamiętać, że nauka katolicka, wypracowywana na przestrzeni dwóch tysięcy lat, obejmuje również obszar naszego życia zawodowego. Nawet jeśli, tak zwyczajnie po ludzku, zdarza nam się nie myśleć o Panu Bogu i wzniosłych teoriach katolickiej nauki społecznej podczas wykonywania naszej pracy, to nie przekreśla to faktu, że pewne zasady tkwią w głębi każdego z nas. Nie możemy

z nich rezygnować i przyjmować podwójnych standardów. W miejscu pracy jesteśmy dokładnie tą samą osobą, co w domu, w kościele, na ulicy itd. Nie unikniemy dylematów etycznego i chrześcijańskiego postępowania. Warto więc przygotować się na ciężkie sytuacje i podejmować ryzyko trudnych wyborów. Nasze życie zawodowe jest elementem całości naszej drogi do zbawienia. Nie podchodźmy więc do niego zbyt pragmatycznie i w oderwaniu od ideałów, do których dążymy i wedle których chcemy żyć.



FRANCISZEK JÓŻWICKI

Uchwycić

Boga na błonie
światłoczułej

Fotografia analogowa kojarzy się nieodzownie z hipsterstwem, a to z kolei z lewicą oraz wszelką lewicowością. Czy zatem taką sztuką istnieje możliwość oddawania chwały Bogu?

Gdy tylko usłyszałem, że najnowszy numer SIEJMY poświęcony będzie tematowi takim, jak praca, czy lifestyle i łączeniu tego z wiarą, od razu postanowiłem skojarzyć to z moim zainteresowaniem fotografią analogową. Trudno mi wypowiadać się o duchowości w pracy zawodowej, zaś tematów lifestylowych w katolickiej sferze jest aż nadto. Dlatego też o wiele bardziej wolę poświęcić czas, aby opisać transcendentne przeżycia dotyczące mojej pasji – fotografii analogowej. Jest ona zarazem jedną z najbardziej możliwych mechanicznych czynności. Piszę to, gdyż mimo wszystko wydaje mi się, że proces pozyskiwania zdjęć jest przede wszystkim spoiwem fizyki, biologii, chemii i matematyki, a te znajdują swoje odzwierciedlenie w harmonii Bożego stworzenia. Oczywiście robienie zdjęć to nie tylko korelacja tych wszystkich dziedzin, ale także odpowiedni warsztat dobrego kadrowania, naświetlania ekspozycji, czy chociażby ostrzenia, a więc także umiejętności. Na ostateczny efekt składa się tak wiele czynników, że trudno jest opisać je jednym nawet artykułem. Na końcu i tak decyduje gust, poczucie estetyki i wrażliwość odbiorcy.



Sztuka mechaniczna

Dokonując analizy semantycznej słowa fotografia, możemy znaleźć w nim dwa słowa greckie $\phi\omega\varsigma$ – światło i $\gamma\rho\alpha\phi\acute{\eta}$ – rysować, malować, pisać. Tak też rzeczywiście jest w wypadku fotografii tradycyjnej, gdyż to sposób w jaki światło odbija się od przedmiotów, uwieczniane jest właśnie na błonie światłoczułej. Fotografujący zatem, nie samodzielnie, ale przy pomocy czynników zewnętrznych maluje światłem.

Fotografią zainteresowałem się dlatego, że potrzebowałem jakiegoś rodzaju ucieczki od otaczającego świata. Moje zainteresowanie robieniem zdjęć trafiło na podatny grunt i dziś śmiało mogę stwierdzić, że motywacje, które mnie do niej pociągnęły oraz sens tego hobby, nie różnią się nadto od pobudek innych ludzi. Nawet sam główny motyw, zawarty w pierwszym zdaniu tego akapitu, jest do bólu powtarzalny, ale bardzo prawdziwy. Fotografia tradycyjna ma w sobie coś, co każe jej twórcy zaangażować w proces robienia zdjęć szereg czynności. Ponadto trzeba także wiedzieć wiele o samej sztuce robienia zdjęć, a więc opanować chociażby podstawy optyki. Wykonanie jednego zdjęcia oznacza, że skorelować ze sobą trzeba takie rzeczy, jak: odległość od fotografowanego obiektu, głębia ostrości, czułość filmu, czas naświetlania błony światłoczułej oraz kompozycja. Nie wspominając już w żadnym wypadku o procesie wywoływania filmu, który angażuje w człowieku ducha rzemieślnika-chemika albo o procesie rzutowania zdjęcia na materiał światłoczuły, celem otrzymania odbitki. Mówię tutaj o czynnościach, które dosłownie sprawiają, że otrzymujemy „coś z niczego”, bo nagle na pustym materiale zaczynają pojawiać się obrazy.

Jednym z najczęstszych argumentów jest ten, że fotografia analogowa, w przeciwieństwie do fotografii cyfrowej, posiada duszę, a nie zimną, chirurgiczną precyzję. Jestem gorącym zwolennikiem tego

stwierdzenia. Na taki stan rzeczy wpływa szereg czynników. Podczas wykonywania jednego zdjęcia z wykorzystaniem tradycyjnej fotografii, musimy bardziej się skupić. Ponadto każdy film światłoczuły ma swoje gotowe efekty oraz uwypukla konkretną barwę. Fotografia cyfrowa jest natomiast sucha, niekiedy nawet brutalna bez dalszej obróbki.



Wszechobecność aparatów amatorskich, chociażby w telefonach, doprowadziła do pauperyzacji fotografii. Nad zdjęciami dziś się nie myśli, nie pochyla się nad nimi, wykonuje się je niedbale, a jedyne co nas ogranicza to miejsce zapisu na dysku. Nie szanuje się przez to własnej pracy i czasu, bo jak respektować produkt wytworzony na szeroką skalę, masowy i reklamujący się ciągłym uproszczeniem. Niejednokrotnie nawet nie zastanawiamy się nad tym, ile możliwości mamy w naszym telefonicznym aparacie, a z jakiej ilości nie korzystamy ze względu na brak świadomości. Może wydać się to bardzo dziwne, ale dzisiaj każdy telefon posiada tryb profesjonalny, który zbliża możliwości ustawienia ekspozycji do tych, które zbliżają aparaty wbudowane w telefon do tych cyfrowych. Jak jednak z nich korzystać, nie znając ich możliwości lub mówiąc prościej, nie rozumiejąc desygnatów pojęć poszczególnych określeń takich jak ISO, f/16 itp.? Z odpowiedzią przychodzi właśnie nauka sztuki jaką jest fotografia tradycyjna.

Nieskończoność możliwości i pokusy

Daleki jestem od stwierdzenia „fotografia to matematyka”, gdyż jest to bardzo mocne uproszczenie, nie wyjaśniające w żaden sposób mnogości rozwiązań, które daje nam ta sztuka. Rozpoczynając przygodę z aparatami analogowymi należy wiedzieć, że głównym ograniczeniem w robieniu zdjęć jest nasza wyobraźnia,

orientacja przestrzenna i umiejętności robienia zdjęć. Portretowanie rzeczywistości, w połączeniu ze wszystkimi parametrami, sprawia, że mamy praktycznie nieograniczone możliwości w wykonywaniu fotografii.



Zazwyczaj sięgając po aparaty analogowe wybieramy zalegającą gdzieś u naszych rodziców starą lustrzanekę, plastikowy aparat kompaktowy lub tzw. małąpkę. Niektórzy z nas mają nawet ten przywilej, że rodzice lub dziadkowie mogą posiadać jakiś aparat dalmierzowy. Rzadko kiedy zdarza się, że odziedziczamy po kimś potężny arsenał aparatów fotograficznych lub mechanizm wysokiej klasy wyposażony w obiektyw jeszcze wyższej klasy. Wzięcie do ręki starego aparatu, który wymaga od nas manualnego naniesienia wartości jest genialną nauką fotografii, która odbiega w znaczący sposób od dzisiejszych sposobów *point and shoot*. Nie jest ważne, czy do ręki weźmiemy aparat dalmierzowy, kompaktowy czy lustrzanekę, gdyż zawsze jesteśmy ograniczeni liczbą klitek oraz pamiętać musimy, że nie możemy zrobić zdjęć na zapas, a każdy uwieczniony kadr nas kosztuje. Poza tym nie ma podglądania i usuwania, raz zapisane zdjęcie zostaje na zawsze, a trzeba także zadać sobie trud lub cierpliwie poczekać na wywołanie i zeskanowanie zdjęć celem ich zobaczenia. Fotografia tradycyjna uczy zatem nie tylko cierpliwości, umiejętności obsługi mechanizmu jakim jest aparat, ale także szacunku do kadru.

Istnieje wiele rodzajów zdjęć. Najbardziej znane to portrety, krajobrazy, reportaż, fotografia botaniczna, sportowa, fotografia architektury, astrofotografia, makrofotografia itp. Czasami jednak z pozoru proste



rozwiązanie nabiera zupełnie nowego znaczenia, gdy zaczynamy eksperymentować. Znane jest powiedzenie, że „wszystko zostało już sfotografowane”, które uznaję za prawdziwe. Chodzi o to, aby w zdjęcie włożyć jak najwięcej siebie i starać się być w fotografii uniwersalnym, żeby odbiorca mógł zrozumieć sytuację i zaciekał się tym, co widzi.

Fotografia jest tą sztuką, która w niezwykły sposób umie kusić i ciągnąć do rzeczy nie do końca moralnych. Można przedstawić coś, co sprawi, że odbiorca się zauroczy, zamyśli, słowem: zatrzyma i nie przejdzie obojętnie. Można też szokować i to nie do końca moralnie. Jeszcze przed upowszechnieniem się fotografii prowadzona była szeroka debata, która skupiała się wokół ukazywania nagości i bardziej wyrazistych, kuszących ekspozycji. Nagość i intymność również potrafią być piękne, pod warunkiem ukazania tychże w szczególny sposób, bez skaz, wynaturzeń lub pornografizacji. Tak było w czasach obrazów i tak też jest dzisiaj.

Bóg piękny świat stworzył

Fotografia jest arcykatolicka, gdyż to najwybitniejszy sposób walki z herezją ikonoklazmu, dziś już nieobecna, lecz niegdyś bardzo popularna. To żartobliwe stwierdzenie możemy śmiało podeprzeć tym, że mamy dziś dzięki fotografii setki dokładnych wizerunków świętych i błogosławionych.

Patronką fotografów jest św. Weronika. Jest to bardzo logiczny wybór, aby patronką sztuki mającej na celu między innymi utrwalanie na stałe wizerunku, została pierwsza osoba, której według legend zawdzięczamy krwawy (i pierwszy) wizerunek Chrystusa odcisnięty na chuście. Oczywiście św. Weronika nie malowała światłem, ani też farbami, ale mimo wszystko została patronką fotografów. Zatem, korzystając z jej wstawiennictwa powinniśmy starać się ukazywać piękno, delikatność, emocjonalność tego świata jak najlepiej. Dosłownie wykorzystywać sztukę wizualną do czerpania tyle, ile się da z propozycji, które daje nam świat, oczywiście w granicach moralności. Ale czy dojrzały artysta musi wychodzić poza moralność, aby ukazywać piękno? Bo chyba taka jest rola sztuki wizualnej, aby wprawiać w zachwyt nad otaczającym nas światem, natchnąć nas nadzieją prawdy, dobra i piękna, oraz rozwinąć w nas czułość.

Tak jak wyżej wspomniałem istnieje wiele rodzajów fotografii. Praktycznie każdym z nich możemy

kontemplować Boże stworzenie. Piszę dość ogólnie, gdyż uważam, że wszystko to, co człowieka otacza jest swego rodzaju darem od Pana Boga. Na pytanie, dlaczego tak uważam, nie widzę konkretnej odpowiedzi, pojawia się natomiast pytanie „dlaczego katolicy tak często chodzą po górach?”. Fotografia również kojarzy mi się z tego typu krajobrazem. Tak w fotografii, jak i w chodzeniu po górach, jest coś refleksyjnego: zachwyt nad chwilą, próba jej uwiecznienia, opowiedzenia prostej historii, aby później ruszyć dalej i pamiętać, że coś tak pięknego rzeczywiście zobaczyliśmy. Nie zapominajmy jednak, że fotografia to nie tylko góry, krajobrazy, ale także to wszystko, co można uwiecznić, czyli także drugi człowiek, msze święte, sakramenty, monumenty postawione Bogu. Niejednokrotnie to właśnie uwieczniona na fotografii chwila potrafi stać się czymś w rodzaju pomnika wiary.



Dlatego też twierdzę, że wymienione w moim tekście czynniki wpływają na to, że fotografia jest czynnością, przy której można rozważać Boże stworzenie. Trudno jest nie popaść w patetyzm opisując własne odczucia podczas robienia zdjęć, jednakże dla mnie (podejrzewam, że jak dla każdego fotografa) zdjęcie jest nie tylko wyborem tematu i ustawieniem parametrów. Sam długotrwały proces fotografii, wyboru kompozycji, kadrowania, ustawiania światła, czasami także dodawania filtrów jest wspaniałym czasem, który można także poświęcić na podziwianie tego wszystkiego, co nas otacza, tego co człowiek stworzył na chwałę Bożą i tego, co Bóg dał w przyrodzie człowiekowi na posiadanie.

Polecam zatem wracać do korzeni fotografii osobom cierpliwym i pragnącym uzyskania długotrwałych efektów oraz chcącym się czegoś nowego nauczyć. Na pewno przyniesie to radość, satysfakcję i nowe umiejętności. Przede wszystkim jednak zachęcam do wzięcia odpowiedzialności za swoje zainteresowania, pasje i miejsca pracy, zapraszając do nich Boga. Nie tak, jak mówią to nam internetowi kaznodzieje, nie pustostawiam, nie bezobjawowo, ale faktycznie kontemplując jego działanie, będąc wdzięcznym za otrzymany talent i budując relację z Bogiem w oparciu o swoje zdolności. Bowiem uważam, że chwalić naszego Pana można na wiele sposobów, w zależności od tego, co od niego otrzymaliśmy, rozwinęliśmy i jak to dalej przekazujemy.

*Wszystkie fotografie w niniejszym artykule wykonał autor,
Franciszek Józwicki.*





Jan Chryzostom

KATOLICKI CZY PROTESTANCKI

OJCIEC KOŚCIOŁA

PAWEŁ GŁOWACKI

Czy Jan Chryzostom był bardziej katolickim czy protestanckim ojcem Kościoła? Poniższy artykuł będzie pośrednią odpowiedzią na to pytanie. Ukażę w nim, jakie teologiczne poglądy reprezentował ten wybitny ojciec i doktor Kościoła w poszczególnych spornych zagadnieniach współczesnego dialogu katolicko-protestanckiego.

1. Sola scriptura

Jan Chryzostom urodził się około 350 roku w Antiochii. W bardzo młodym wieku, zaledwie 19 lat, oddaje się całkowitemu studiowaniu Pisma Świętego. Ta przepiękna miłość do spisanego Słowa Bożego prowadzi go do kolejnego kroku: kilka lat później spędza dwa lata w zupełnym odosobnieniu, aby móc nauczyć się całego Pisma Świętego na pamięć! Tuż po tym wydarzeniu, w 381 roku zostaje wyświęcony na diakona, a w roku 386 otrzymuje święcenia prezbiteratu. Nie jest to jednak koniec jego kapłańskiej przygody, ponieważ 10 lat przed swoją śmiercią został wybrany i konsekrowany na biskupa Konstantynopola. W 407 roku został niesłusznie skazany na wygnanie przez cesarza Arkadiusza, gdzie zmuszony do pieszej wędrówki na miejsce wygnania, umiera z wycieńczenia. Jan Chryzostom, zwany *Złotoustym*, komentując kluczowy fragment Pisma Świętego z 2 Tes 2,15, uczy nas, że chrześcijanie żyjący za czasów apostołów nie osiągnęli pewności co do objawionej nauki

jedynie na podstawie Pisma Świętego, gdyż według niego całość Objawienia otrzymali poprzez list (spisane Słowo Boże) oraz poprzez nauki niespisane (tradycja apostołska, która inaczej jest nazywana tradycją Kościoła, ponieważ została przekazana Kościołowi przez apostołów). Po drugie, wskazuje on na pewien paralelizm między I wiekiem a wiekiem mu współczesnym (IV–V wiek), w którym uczniowie Chrystusa również osiągnęli pewność co do wszystkich spraw objawionych nie przez samo Pismo Święte, ale przez Pismo Święte i Tradycję apostołską, stanowiącą jeden depozyt wiary apostołskiej. Z tego właśnie powodu ta Tradycja na równi z Pismem Świętym zasługuje na naszą wiarę i zaufanie – i to niech nam wystarczy.

'Przeto, bracia, stójcie niewzruszenie i trzymajcie się tradycji, o których zostaliście pouczeni bądź żywym słowem, bądź za pośrednictwem naszego listu' [2 Tes 2,15]. Jest więc oczywiste, że nie otrzymali oni wszystkiego poprzez list, ale i przez wiele nauk niespisanych, stąd zarówno jedne jak i drugie zasługują na wiarę. Dlatego również i my uważajmy tradycję Kościoła za godną zaufania. Jest to tradycją – i to niech nam wystarczy (IV Homilia o 2 Liście do Tesaloniczan).

W podobny sposób zostało określone katolickie nauczanie na temat Pisma Świętego i Świętej Tradycji w konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym *Dei Verbum* na Soborze Watykańskim II:

Tradycja święta, zatem i Pismo święte ściśle się ze sobą łączą i komunikują. Obydwoje bowiem, wyływając z tego samego źródła Bożego, zrastają się jakoś w jedno i zdążają do tego samego celu. Albowiem Pismo św. jest mową Bożą, utrwaloną pod natchnieniem Ducha Świętego na piśmie, a święta Tradycja, słowo Boże, przez Chrystusa Pana i Ducha Świętego powierzone Apostołom, przekazuje w całości ich następcom, by oświeceni Duchem prawdy, wiecznie je w swym nauczaniu zachowywali, wyjaśniali i rozpowszechniali. Stąd to Kościół osiąga pewność swoją co do wszystkich spraw objawionych nie przez samo Pismo święte. Toteż obydwójce należy z równym uczuciem czci i poważania przyjmować i mieć w poszanowaniu. Święta Tradycja i Pismo św. stanowią jeden święty depozyt słowa Bożego powierzony Kościołowi. Na nim polegając, cały lud święty zjednoczony ze swymi pasterzami trwa stale w nauce Apostołów, we wspólnocie braterskiej, w łamaniu chleba i w modlitwach (por. Dz 2,42 gr.), tak iż szczególna zaznacza się jednomyślność przełożonych i wiernych w zachowaniu przekazanej wiary, w praktykowaniu jej i wyznawaniu (Sobór Watykański II, konst. Dei verbum, 2. 9–10).

2. Sola fide

Jan Chryzostom nie tylko nie podzielał późniejszej, XIV-wiecznej doktryny *sola scriptura* ale również nie podzielał protestanckiej nauki *sola fide*, która stanowiła

materialną zasadę reformacji. Według niego usprawiedliwienie jest nie tylko zewnętrznym Bożym aktem ogłoszenia grzesznika sprawiedliwym, lecz także uczynieniem wierzącego w Chrystusa wewnątrznie sprawiedliwym:

*'Dla okazania sprawiedliwości swojej' [Rz 3,26]. Co to jest: 'Okazanie sprawiedliwości'? Jak okazaniem bogactwa nie jest tylko to, że się jest bogatym, lecz że się i drugich wzbogaca, tak samo okazaniem życia jest nie tylko to, że samemu jest się żywym, ale że się i zmarłych ożywia; a okazaniem mocy, nie tylko to że, samemu jest się mocnym, ale że się i słabych wzmacnia. Tak samo i okazaniem sprawiedliwości jest nie tylko to, że samemu jest się sprawiedliwym, lecz że także drugich, pogrążonych w grzechach, nieoczekiwanie czyni się **sprawiedliwymi** (Homilia VII. II na List do Rzymian; PG 60, 444).*

Protestancki uczony, prof. Alister E. McGrath, o kwestii rozumienia chrześcijańskiej doktryny o usprawiedliwieniu przez Jana Chryzostoma pisze następująco:

Wczesnochrześcijańska refleksja nad doktryną usprawiedliwienia w greckojęzycznym kościele wschodnim w IV wieku jest interesująca z wielu powodów. Jednak chyba najważniejszym z nich jest ciągłość językowa między grecki tekstem Nowego Testamentu i jego greckojęzycznymi interpretatorami. (...) Termin [używany przez Apostoła] Pawła

*'usprawiedliwienie (greckie: dikaiōsis)' wydaje się być zasymilowany z tymi transformacyjnymi ramami narracyjnymi. Jan Chryzostom rozważa ten temat w swoim komentarzu do Rzymian, zwracając uwagę na to, że Boża sprawiedliwość jest dana wierzącym w wyniku ich wiary. (...) Chryzostom rozwija to dalej w swoich komentarzach do Rzymian 3:25, podejmując ideę ogłoszenia Bożej sprawiedliwości. Więc jak mamy rozumieć tę 'deklarację' sprawiedliwości Bożej? **Relacja Chryzostoma potwierdza deklarację lub manifestację (endeixeis) Bożej sprawiedliwości z jej aktualizacją w przemianie natury ludzkiej. (...) Chryzostom wyraźnie rozumie usprawiedliwienie jako faktyczny termin oznaczający przemianę wierzącego. Nie jest to niezgodne z ogłoszeniem przez Boga tego, że wierzący jest sprawiedliwy; ta deklaracja jest jednak rozumiana jako oparta na rzeczywistej przemianie wewnątrz wierzącego** (A. E. McGrath, *Iustitia Dei: A History of the Christian Doctrine of Justification*, Cambridge University Press, edycja IV, 2020, str. 36–37).*

We wspólnej deklaracji w sprawie nauki o usprawiedliwieniu, która została podpisana przez Papieską Radę ds. Jedności Chrześcijan (1999 r.), Światową Federację Luterską (1999 r.), Światową Radę Metodystyczną (2006 r.) oraz przez Światową Wspólnotę Kościołów Reformowanych (2017 r.) oświadczone:

Również według katolickiego rozumienia, wiara ma fundamentalne znaczenie dla usprawiedliwienia; bez niej bowiem nie może istnieć usprawiedliwienie. Człowiek jako

słuchacz Słowa i wierzący zostaje usprawiedliwiony przez chrzest. Usprawiedliwienie grzesznika jest odpuszczeniem grzechów i uczynieniem sprawiedliwym przez łaskę usprawiedliwiającą, która czyni nas dziećmi Bożymi. W usprawiedliwieniu usprawiedliwieni otrzymują od Chrystusa wiarę, nadzieję i miłość i tym sposobem zostają przyjęci do wspólnoty z Nim. Ten nowy personalny stosunek do Boga opiera się całkowicie na Jego łaskawości i pozostaje stale zależny od zbawczego działania łaskawego Boga, który zachowuje wierność samemu sobie i na którym człowiek może z tego powodu polegać. Dlatego łaska usprawiedliwienia nie staje się nigdy własnością człowieka, na którą mógłby się powołać przed Bogiem. Gdy według katolickiego rozumienia podkreślona zostaje odnowa życia przez łaskę usprawiedliwiającą, to ta odnowa we wierze, nadziei i miłości jest zdana zawsze na bezdenną łaskę Bożą; nie wnosi ona wkładu do usprawiedliwienia, którym moglibyśmy się chlubić przed Bogiem (Rz 3,27) – Wspólna deklaracja w sprawie nauki o usprawiedliwieniu 4.3.27.

3. Eucharystia – Ciało i Krew Chrystusa

*To nie moc człowieka sprawia, że to, co umieszczone jest przed nami [chleb i wino] jest **Ciałem i Krwią Chrystusa**, ale moc samego Chrystusa, który został za nas ukrzyżowany. **Stojący tam kapłan w miejsce Chrystusa** mówi te słowa, ale ich moc i łaska pochodzą od Boga. **'To jest Ciało Moje'** [Mt 26,26], mówi, a te słowa przemieniają to, co jest przed **nim** (Homilie o Zdradzie Judasza 1, 6).*

W Katechizmie Kościoła Katolickiego, w punkcie 1375 czytamy:

Przez przemianę chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa staje się On obecny w tym sakramencie. Ojcowie Kościoła zdecydowanie potwierdzali wiarę Kościoła w skuteczność słowa Chrystusa i działania Ducha Świętego dla dokonania tej przemiany.

4. Modlitwa za zmarłych oraz prześlągalny charakter Eucharystycznej ofiary

Nie na próżno apostołowie wydali zarządzenia, abyśmy w szacownych i czcigodnych tajemnicach pamiętali o zmarłych. Wiedzieli [apostołowie], że przynosi im [zmarłym] to wielki zysk, wielką korzyść; w tym bowiem czasie, kiedy cały lud i kapłani stoją z wyciągniętymi rękami i złożona jest ofiara [Eucharystyczna] wzbudzająca lęk, to czyż nie prześlągamy Boga, modląc się za nich? (In Phil. hom. 3 n. 4; PG 62, 84).

5. Modlitwa do świętych w niebie oraz supremacja Apostoła Piotra – Skały

Czy wolno to znosić, czy wolno do tego dopuszczać? Nie przestanę o tym często mówić, ażeby bólowi swemu ulżyć i nie dusić w milczeniu, lecz jawnie okazać, stawiając go przed wasze oczy. Jak wyprosimy sobie pomoc Boga, jak prześlągamy gniew Jego? Przed trzema dniami spadł ogromny deszcz i zabrał z sobą wszystko; od ust, że tak

powiem, porwał stół rolników, zniszczył długowłose kłosa i wszystko inne zburzył. Odprawialiśmy modły i błagania, całe miasto jak potok udało się do miejsc apostołskich. **Błagaliśmy świętych patronów Piotra i Andrzeja, Pawła i Tymoteusza.** Potem, kiedy gniew ustał, przeprawiwszy się śmiało po morzu i falach, **udaliśmy się do głowy, do Piotra, fundamentu wiary, i do Pawła, naczynia wybranego, czcząc duchowe święto, głosząc ich walki i zwycięstwa nad szatanami (Contra ludos et theatra 1; PG 56, 265).**

Oplakujcie swoje grzechy i uczcie się tego ze świętych Ewangelii, [z] przykładu **Piotra, głowy apostołów**, pierwszego w Kościele, przyjaciela Chrystusa, który objawienie otrzymał nie od człowieka, ale od Ojca, jak Pan daje o nim świadectwo, mówiąc: 'Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie' [Mt 16,17]; ten **Piotr, a kiedy mówię Piotr, mam na myśli solidną skałę [zob. Mt 16,18], niewzruszony fundament**, wielkiego apostoła, pierwszego z uczniów, pierwszego powołanego i pierwszego, który był posłuszny (Homilia na temat jałmużny i dziesięciu dziewic 3, 4, 20).

6. Kult Relikwii

Być może rozwinęliście wielką miłość do tych świętych kobiet. Zatem z tym zapałem rzućmy się na ich relikwie. **Obejmujmy ich skrzynie [relikwiarze]. Także skrzynie męczenników mogą zawierać wiele mocy, podobnie jak kości męczenników również mają wielką siłę (O Świętych Berenice, Prosdokii i Domninie 24).**

7. Kanon Starego Testamentu

Jan Chryzostom uznawał deuterokanoniczną księgę Mądrości Syracha – odrzucaną przez protestantów – za natchnione i nieomyłne Słowo Boże. Dlatego ten najwybitniejszy homileta Kościoła greckiego uważał tę księgę za wchodzącą w skład chrześcijańskiego Starego Testamentu:

A więc przemówmy dzisiaj do was ze Starego Testamentu. Co on nam mówi? 'Nie przyzwyczajaj ust swoich do wypowiedania przysięgi i nie przywykaj wzywać imienia Świętego' [Syr 23,9]. I dlaczego? 'Jak bowiem sługa często brany na męki nie może być wolny od sińców, tak ten, co byle kiedy przysięga' [Syr 23,10] (Homilia 10 do Dziejów Apostolskich 4,1).



zrzutka.pl

WESPRZYJ

FUNKCJONOWANIE I ROZWÓJ

GRUPY SIEJMY



**KLIKNIJ
I PRZEJDŹ
DO ZRZUTKI**



W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 – twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki: Piotr Ziemecki

Skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: siejmy.pl@gmail.com